

BURZA NA PARTYJNYM ZEBRANIU

W archiwum Instytutu Hoovera na Uniwersytecie Stanforda w Kalifornii przechowywany jest w „papierach” Joanny Szczęsnej, jednej z czołowych redakterek podziemnego pisma „Tygodnika Mazowsze”, szczególnie dokument – relacja z zebrania Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR Mazowieckiego Kombinatu Budowlanego w Legionowie (znany jako zakład produkujący „wielką płytę” mieszkaniową) z 21 sierpnia 1980 r.

Autorem czterostronicowego maszynopisu był niejaki „Prawdzic”, jego tożsamości nie udało się ustalić. Nic nie byłoby w tym dziwnego, że powstał taki opis spotkania – w końcu sprawozdań z partyjnych konferencji, kongresów, zjazdów zachowały się setki, jeśli nie tysiące w archiwach byłej PZPR – gdyby nie jego zaskakujący przebieg...

Zebranie rozpoczęło się o godzinie dziewiątej rano 21 sierpnia 1980 r. Co ciekawe, zaproszono na nie również i bezpartyjnych. Głównym punktem programu miało być potępienie (najlepiej jednogłośnie) przez pracowników kombinatu zakładów strajkujących wtedy na Wybrzeżu, z Gdańską Stoczną im. Lenina na czele. „Na parę minut przed 9.00 sala powoli zapełnia się pracownikami kombinatu” – czytamy w dokumencie. „Na dwóch krzesłach leżą pliki ulotek »Do wszystkich członków i kandydatów Warszawskiej Organizacji Partyjnej«. Nieliczni wchodzą biorąc egzemplarze lektury »do poduszki«. Na sali jest już około 200 osób. Teraz wchodzi dyrektorzy, zastępcy, I sekretarz PZPR w Kombinacie i Zjednoczeniu tow. Nader, dalej sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR [w Warszawie] tow. Cybulski i protokolantka tow. Julia Kołodna. Wszyscy wyżej wymienieni zajmują miejsca naprzeciw zebranych na sali”.

Z początku nic nie zapowiadało, że coś szczególnego ma się wydarzyć. Zgodnie z przyjętym rytuałem, zebranych powitał I sekretarz, Nader: „Czyta z kartki takiej samej, jakie leżały na krzesłach – słowo w słowo. Dalej przytacza znane ogólnie fakty zaistniałe na Wybrzeżu. Naraz zaczyna improwizować – kartka mu niepotrzebna; mówi, iż ludzie strajkujący godzą w interesy gospodarki kraju. Strajkujących przyrównuje do antysocjalistów i ludzi dążących do obalenia władzy w PRL. [...] Tak nie można, do czego my dążymy, musimy przeciwstawić się strajkującym, to godzi w nasze interesy, interesy naszej partii”. W końcu zadaje w stronę sali pytanie – „Czy są jakieś pytania?”. Zabrał głos główny specjalista tow. Krawczuk (tymczasowo zastępca dyrektora Pietrasa) – „Towarzysze, po co to całe zebranie, nie upodabniajmy się do strajkujących, nie traćmy czasu, wróćmy do pracy”. I w tym momencie, jak pisze „Prawdzic”, cierpliwość zebranych wyczerpała się – „po sali przechodzi groźny pomruk. Wstaje młody człowiek lat ok. 30. Zaczyna mówić o ostatnim Zjeździe PZPR, o niedotrzymanych obietnicach danych przez tow. Edwarda Gierka; jak długo będziemy czekać na podwyżki pensji, jak długo będziemy czekać na normalne zaopatrzenie rynku wewnętrznego w artykuły spożywcze i mięsne”. Zrywa się owacja, burza oklasków. Występują następni z podobnymi zapytaniami-postulatami. W końcu pojawia się chór gło-

sów krzyczący – i jak robotnicy w pamiętnym czerwcu 1956 r. w Poznaniu żądali „Chcemy chleba”, „Chcemy religii”, „Chcemy Boga, wolnych wyborów”, tak tutaj – „Nie chcemy jeść salcesonów, kaszanki i pasztetowej z papieru toaletowego!” czy „Chcemy pracować dla siebie, dla swojego kraju, dla naszych bliźnich – nie dla innych”. Kolejny mówca odważnie wykrzyczał: „Do partii należę już od 30 lat, ale to już nie ta Polska co kiedyś, nie taka, jaką nam obiecywano, jestem przerażony, co po 30 latach zrobiono z Polską”. I znów burza oklasków, atmosfera staje się coraz bardziej nerwowa, ktoś woła z sali: „To już nie takie zebranie jak poprzednio; skończyło się, nie będziemy wystuchiwać towarzysza sekretarza; potem wszyscy przykłaśniemy i rozejdziemy się; to już nie te czasy”.

Nad sytuacją próbował jeszcze zapanować sekretarz z komitetu wojewódzkiego Cybulski, powtarzając wyuczone frazesy w stylu „Polska – nasza ojczyzna; obowiązkiem naszym jest praca, poczucie odpowiedzialności za stracony czas” itp. Nic to nie pomogło, wręcz przeciwnie, wzmógł się gniew ludzi, ktoś z sali jeszcze raz wykrzyczał: „Gdzie jest cukier, gdzie jest mięso i wędliny, abym mógł nakarmić rodzinę i siebie”. W odpowiedzi Cybulski podkreślił, że wina leży po obu stronach (kierownictwa partii, rządu, ale i tych, którzy ulegli mirażowi lepszego życia za cenę poparcia strajkujących). Wówczas zerwał się z krzesła młody robotnik, pełen oburzenia pytając: „czy jego żołądek jest inny niż milicjanta; dlaczego milicjant zarabia 14 tys., a on 4 tys. [zł]; czy jego dziecko różni się czymś od dziecka milicjanta; dlaczego milicjant na pierwsze dziecko dostaje 700 zł, a on 70 zł; na drugie 500 zł, a on 50 zł; czy on jest z innej gliny; czy tamci są nadludźmi”. Te dokładne wyliczenia nie powinny dziwić, wszak w peerelowskim Legionowie znajdowała się duża i wielce wpływowa, obok wojskowych, społeczność milicyjna; to tutaj działała Wyższa Szkoła Oficerska Ministerstwa Spraw Wewnętrznych im. Feliksa Dzierżyńskiego (w latach stalinowskich Centrum Wyszkożenia Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego) wraz z osiedlem mieszkaniowym dla rodzin milicjantów i funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa.

Na sali padają dalsze niewygodne dla władz pytania (pozostawione bez odpowiedzi) – (1) „Kiedyś obiecywano nam na ostatnim zjeździe partii 8-godzinny dzień pracy i wolne soboty – gdzie one są i dla kogo: dla robotników czy dyrektorów; teraz żeby jako tako żyć, trzeba pracować kilkanaście godzin dziennie; oto co zostało nam z obietnic”; (2) „Gdzie jest pomnik ofiar z roku 1970 w Stoczni Gdańskiej?”.

W końcu tow. Nader zamyka zebranie bez żadnej konkluzji, uchwał czy zobowiązań (bo kto w nie wtedy by uwierzył) i wraz z dyrektorami i ich zastępcami pospiesznie opuszcza nieprzyjazną salę. „Uczestnicy zostają sami” – odnotowuje krótko autor relacji. Ale i oni, ociągając się, jakby czekając, że coś może się jeszcze zdarzyć, w końcu wychodzą.

Można by powiedzieć, że zebranie zakończyło się niczym; zebrani pogadali sobie i rozeszli się, wrócili do pracy... Zabrakło lidera, który zorganizowałby ruch niezadowolonych z istniejącego systemu, a tych była przecież znakomita większość. Kilka dni później, 31 sierpnia, w sali BHP Stoczni Gdańskiej wicepremier Mieczysław Jagielski i Lech Wałęsa podpisały *Porozumienie* kończące sierpniowe strajki, które dawało możliwość powstania pierwszego w bloku sowieckim Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Nastąpił szesnastomiesięczny karnawał panny „S”.

Fot. ze zbiorów A. Friszke

